

Seanse normatywności

Seans pierwszy

Seans normatywności – w pociągu czytam o podróżach, Panait Istrati i dawna potrzeba dorastania, dziś już nieaktualna. Gdzieś jadę, inaczej się nie da. W Paryżu spotykam pewną, dla mnie niezwykłą, kobietę. Cierpi na wszystko, wchłania cywilizacyjne choroby. W torbie ma zapisane wspomnieniami kartki i „W drodze” Kerouac’a. Wyobrażam sobie, jak z nią spaceruję po rodzinnym, małym mieście, jak mi dobrze z jej odmiennością. Przygarbiona anoreksją z wzrokiem błędnym od lekarstw. Leki wyczulają jej zmysły. Nikt tak ze mną nie rozmawiał wcześniej. Wiem, że musi wrócić do Sainte-Anne na noc - szpitale psychiatryczne mają swoje stałe godziny. Książki z biblioteki są też i dla innych pacjentów. W pociągu gdzieś, gdzie jadę, inaczej się nie da, czytam „Lonesome Traveller”, en voie de disparition.... Ludzie na wyginięciu.

Seans drugi

Afroamerykańska scenarzystka uczy mnie rytmu. Ma w sobie dużo ciepła i wyrozumiałości. Gdy wychodzę z dusznej sali potykam się o wyrzuconą na bruk choinkę, o czwartej nad ranem. O piątej umiera Abbé Pierre. Gdzieś trwa przebrzmiałe rave party. Zmęczone ręce i zmęczone oczy. Mimo wszystko. Opuszczam siebie.

Seans trzeci

Kobieta może dziś powiedzieć coś nowego. Ogarnąć świeżością świat zagubiony w jedynie słusznych prawdach. Na szczęście jest nieuporządkowana.

Seans czwarty

Bar americain nie jest już amerykańskim barem, à Paris. Les Années Folles wciąż przyciągają lecz La Coupole przypomina już raczej uzdrowską kawiarnię. W twarzy dzisiejszych ludzi nie doszuka się nikt nagości Henry Millera. Zuchwałość zanika.

Seans piąty

Rzeczywistość nie do zniesienia, wszechobecna głupota sprawia, iż tworzymy enklawy przetrwania. Wrażliwość wpada w pułapkę. Izolacja jest gruntem podatnym i pożywką dla rzeczywistości. Samozatrącenie, bowiem brak kontaktu z rzeczywistością nie oznacza, iż ona nie dotrze i nie zawładnie. Auto da fe rzeczywistości – z tym, że każdy wybór i życie podjęte w formie obrony będą przegrane.

Seans szósty

Mam czerwone spodnie, od trawy. Siedzę pod piniami, skąd się nagle wzięły pinie, nie wiem. Kilka chwil wcześniej przejechałam radośnie obok konduktu pogrzebowego, brzęcząc butelkami piwa w plecaku. Zrobiło mi się głupio, raczej nie dlatego, iż obdarłam pogrzeb z pompatyczności, a tym samym człowieka z nadętej przeszłości. Zrobiło mi się głupio, bo mijany ksiądz poczuł także zbliżającą się letnią przygodę i nagle błysnęło mu coś szczególnego w oku. A więc chyba zrobiło mi się głupio z jego powodu. On w jakiś sposób przez całe życie już nie żyje, oprócz takich chwil, gdy przestaje udawać. Niebieskie niebo. Kuka kukulka. Trą się ryby. Mam zadyszkę po rowerze. Życie trwa. Za wygodę się płaci.

Seans siódmy

Poetom sinieją twarze od rzeczywistości, wciąż jednak, gdy sława, mają posłuszne rączki, które manipulują przy rozporkach. W zaciemnionych salach. Trzeci rząd. W trzecim rzędzie obrasta w słowa smutek z już permanentnie nieświeżym oddechem. Zbyt szybko.

Seans dziewiąty

Amerykanka o czerwonych dreadach posiada zdezelowany skuter w Paryżu. Na nim wisi mnóstwo śmieci. Coraz to nowsze wyciąga z okolicznych śmietników. Śpi na ławce w najmniej bezpiecznym zakątku miasta. Nie przyjmuje kwiatów za byle co, ma trzydzieści lat. Skuter nie jeździ, a ona nic nie udaje.